KRÓLUJ NAM CHRYSTE

DODATEK — DLA DZIECI

Nr 26 **Tarnów, dnia 25 czerwca 1939** **Rok VII**



„...Piotrze, ty jesteś opoka, a na tej opoce zbuduję Kościół mój, a bramy piekielne nie zwyciężą go. I tobie dam klucze Królestwa niebieskiego. A cokolwiek zwiążesz na ziemi, będzie związane i w niebiesiech: a cokolwiek rozwiążesz na ziemi, będzie rozwiązane i w niebiesiech".

Słowa Pana Jezusa do Piotra (Mat. r. 16).

O pierwszeństwo

Św. Paweł, którego uroczystość przypada 29 czerwca, tak mówił: W zawodach o nagrodę wszyscy biegną do mety, czyli miejsca oznaczonego, ale nagrodę bierze tylko jeden. Ten, który pierwszy przybiegł. Biegnijcie tak — radzi apostoł — byście tę nagrodę otrzymali.

Gdy razem z rodzeństwem pracujesz—drogie dziecko, powstaje między wami pożyteczna walka, do której pobudza każdego z was szlachetne uczucie, by spełnić swój obowiązek jak najlepiej.

Szlachetne współzawodnictwo jest skuteczną pobudką do wzniecenia gorliwości.

Godnym pożałowania jest dziecko, które zgadza się być na ostatnim miejscu, byle nie potrzebować walczyć ze swym lenistwem.

Trzeba się o to starać, żeby przodować w uczciwości, posłuszeństwie i spełnianiu swoich, choćby najmniejszych obowiązków.

A te obowiązki mają dzieci nie tylko w ciągu roku szkolnego, ale i na wakacjach — w domu rodzinnym.

Dzielna Izia

Izia była dobrym dziewczęciem. Nie mogła brać udziału w zabawach dzieci. Cichutko, ostrożnie chodziła w domu i ogrodzie z rączkami naprzód wysuniętymi. Gdy w ogrodzie gładziła rączką kwitnącą różę, mówiła do niej: — Jakże piękna jesteś?! — Czuła to paluszkami.

Rodzice boleśnie odczuwali jej ślepotę, zwłaszcza ojciec, który był malarzem i ponad wszystko lubił barwy. Tych jednak biedna Izia widzieć nie mogła. Najsławniejsi lekarze nic jej pomóc nie mogli.

Miała małego, dwuletniego braciszka Józia, którego bardzo kochała, opowiadała mu różne bajeczki i śpiewała piosenki.

Pewnego dnia zostala sama z braciszkiem. Szła właśnie z ogrodu do domu, gdy naraz poczula zapach dymu i spalenizny. Coś gdzieś się pali — pomyślała i pobiegła do kuchni, lecz palenisko było zimne. Pewno gdzieś wyżej się pali. Na piętrze w pokoiku leżał mały Józio. Izia wspina się po schodach. Dym dusi ją coraz bardziej. Posuwała się koło ściany, aż namacała klamkę od drzwi do pokoju dziecięcego. Otwiera drzwi — fala płomienia bucha jej w twarz. Izia wpada do pokoju, bieży do łóżeczka, chwyta braciszka i wychodzi z pokoju. Ubranie się pali. Ledwie może oddychać, a oczy bolą ją nieznośnie. Przywlokła się do schodów, lecz straciła przytomność i spadla na dół z dzieckiem. Było to szczęście dla niej, bo przez to zgasł ogień na jej ubraniu.

Zbiegli się ludzie, znaleźli dzieci u stóp schodów, zanieśli je do sąsiedniego domu. Wkrótce ugaszono pożar.

Rodzice po powrocie do domu przerazili się śmiertelnie, zaniepokojeni losem dzieci, które zostały w domu. Zastali je jednak w sąsiednim domu w łóżkach w dobrym stanie. Izia była jeszcze blada od strachu i dymu, którego się nałykała. Matka wzięła ma-

łego Józia na ręce. Ojciec ukląkł przy łóżku Izi, pochylił się nad nią.

— Moja kochana, dzielna Iziu! — rzekł czule i pocałował ją.

Izia otworzyła oczy.

— Tatusiu, ja cię widzę! — zawołała zdziwiona. — Widzę mamę i Józia! — Drzwi, łóżko! Tatusiu! Mamusiu... ja... widzę...

Rodzice nie mogli tego pojąć, lecz to było rzeczywistością. Może się to stało od gorąca płomieni, może od wielkiego wzruszenia i strachu o braciszka. Dość, że Izia odzyskała wzrok. Rodzice płakali z radości. *p.*

Chłopiec — męczennik

W kilkunastu odcinkach podamy opis życia św. Tarsycjusza, pióra Anny Freiin Krane. Tłumaczył ks. J. Pabis.

1. *Jak Tarsycjusz został bezdomnym chłopcem.*

Przed dawnymi laty żył w starym, pogańskim Rzymie chłopiec, któremu się źle powodziło. Rodzice odumarli go, jedno po drugim, gdy jeszcze nie miał sześciu lat. Pewna stara kobieta, która miała mały sklepik, wzięła go do siebie. Twierdziła, że jest krewną jego matki. Zrobiła to jednak nie z miłości lub litości, lecz z chciwości, chciała bowiem w ten sposób przywłaszczyć część spadku sieroty. Przy tym wyzyskiwała bezwzględnie słabe siły chłopca. Kazała mu pracować bez wytchnienia i nie szczędziła mu obelg i bicia, gdy nie wszystko szło po jej myśli. Potrawy, które mu podawała, były nie do jedzenia. Chlopiec nie mógł dłużej wytrzymać i uciekł pewnego dnia. Dokąd, to było mu wszystko jedno, byle tylko ujść od złej staruchy.

Biedne dziecko zostało opuszczone i samotne na ulicach rojnego miasta jak pies bezpański, który w rynsztoku szukać musi pożywienia. Nic sobie jednak z tego nie robił; nawykł do życia i ruchu wielkomiejskiego. Był zresztą za młody, by mógł zrozumieć swe położenie. Sprzyjał mu łagodny klimat. Nie potrzebował marznąć, ani błąkać się na deszczu i w mgle, jak u nas na północy. Każdego poranku wschodziło dlań dobroczynne słońce, które ogrzewało nawet dnie zimowe, kiedy zimny wiatr zawiewał od śnieżnych gór sabińskich. Czuł się szczęśliwym w niczym nie krępowanej wolności i nie myślał, co z niego będzie.

2. *Tarsycjusz na ulicach Rzymu.*

Całymi dniami uganiał z podobnymi sobie, bezdomnymi, zdziczałymi chłopcami po ulicach i placach, albo zatrzymywał się przed świątyniami i budynkami. Bylo zawsze na co patrzeć.

Raz przechodził pochód pogańskich kapłanów, obnoszących pstrokato malowane obrazy bożków. To znów zjawiali się możni ludzie, niesieni w lektykach w otoczeniu bogato odzianych niewolników. Kiedy indziej chrzęściły w pochodzie całe kohorty żołnierzy w takt uderzeń bębnów i trąb, a wśród nich sterczały złote orły na sztandarach. Raz wchodzili do cesarskich pałaców posłowie obcych narodów w pysznych strojach. To znów ukazywał się sam cesarz na złoconym rydwanie, ciągniony przez wyborowe rumaki.

Mała, uliczna hołota wznosiła radosne okrzyki „Ave Caesar" (witaj cesarzu!) przeraźliwymi głosy, które zlewały się z głosami ludu.

Gdy biedny, bezdomny sierota był głodny, wtedy żebrał, albo stawiał koziołki i tym podobne sztuczki, by w ten

sposób od rozbawionej publiczności grosz wyłudzić. Spełniał także drobne posługi przekupniom i za to oberwało mu się czasem coś z ich koszyków. Czasem zarobił nieco pieniędzy jako posłaniec. W ten sposób mógł sobie kupić jedzenie. Słowem, niczego mu nie brakowało i nigdy nie zdarzyło się, by głodny poszedł spać, jak to było pierwej.

Nie troszczył się też o to, gdzie będzie spał. Na noc poszukał sobie miejsca w portalach świątyń lub w krużgankach. Tu okrywał się koźlą skórą, zwijał się w kłębek jak kotek i spał, dopóki go słońce nie zbudziło.

Czasem tylko przepędzał bezsenne noce. Było to za każdym razem, gdy wspominał sobie o swych zmarłych rodzicach. Wtedy było mu bardzo ciężko na sercu. Ach, on tak mało o nich wiedział. Nikt mu o nich nie opowiadał. Nie mógł sobie wyobrazić, jak wyglądali. Jeden tylko obraz utkwił mu w pamięci, kiedy umierająca matka powiedziała mu:

— Ja odchodzę od ciebie. Bądź dobrym człowiekiem, bądź dobrym...

Tu jej sił brakło. Nie mogła więcej mówić. Drżącą, zimną ręką zrobiła z trudem krzyż na jego czole. Jeszcze dziś paliło go na czole, gdy o tym pomyślał. Potem matka umarła...

Chociaż długo się mozolił, nic więcej nie mógł sobie przypomnieć.

Po każdej takiej nocy chłopiec był bardzo blady i cichy.

Unikał, rozumie się, jak najskwapliwiej tej części miasta, gdzie mieszkała starucha, od której uciekł. Nie potrzebował się obawiać spotkania jej gdzie indziej, bo chora na nogi, nigdzie nie wychodziła.

Było to szczególne życie tego opuszczonego chłopca w wielkim mieście. Jemu jednak wydawało się ono całkiem naturalne. Wszak wielu chłopców było w podobnym położeniu. Na jakie niebezpieczeństwa był narażony, tego nie przeczuwał. (C. d. n.).

Pozdrowienie morzu

Jakaż radość w oczach płonie,
jaka duma pierś rozpiera,
gdy u brzegów ziem dalekich
polska świeci się bandera...

U dalekich, obcych brzegów,
u piasków od słońca płowych,
jak wolności kwiat zakwita,
sztandar biało - purpurowy.

Pozdrowione bądź, o morze,
pozdrowiona srebrna drogo;
twoich fal i naszych dłoni
już złe moce skuć nie mogą.

Płyną, płyną srebrne fale,
statek w fali się kolebie,
morze śpiewa pieśń odwieczną
o wolności i o chlebie.

Otwarłoś ty nam, o morze,
na świat srebrne, szumne wrota,
na twych falach grają zorze,
plotą sieci z nitek złota.

Na twych falach zorze świecą,
a od brzegów statki płyną,
srebrem znaczą wolną drogę
ku dalekim — hen — krainom.

Płyną, płyną srebrne fale,
statek w fali się kolebie,
morze śpiewa pieśń odwieczną,
o wolności i o chlebie.

W. Malicka.